GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 PAŹDZIERNIKA 1933
NR. 20 ROK III

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 20
1933 R
I — X

ZDARZENIA i POGLĄDY

POŻYCZKA NARODOWA.

Sukces Pożyczki Narodowej, wyrażający się w prawie trzykrotnem przekroczeniu sumy wyłożonej do subskrypcji, postawił przed opinją publiczną pytanie, jak zużytkować wpływy pożyczkowe, co zrobić z temi trzystu miljonami. Sprawie tej prasa codzienna poświęca wiele miejsca, wysuwając koncepcje czasem rozsądne na pozór, czasem wręcz fantastyczne, ale zawsze, niestety, nie liczące się dostatecznie z całokształtem sytuacji.

Do koncepcji fantastycznych zaliczyć można np. projekt zużytkowania 200 miljonów z pieniędzy pożyczkowych na przedterminowy wykup bonów skarbowych. Co ciekawsze, autor tej koncepcji wysuwa ją celem zapobieżenia deflacyjnemu działaniu pożyczki. Otóż, jeżeli się zważy, w jaki sposób uplasowane zostały bony skarbowe, to trzeba będzie stwierdzić, że ze wszystkich ewentualnych sposobów wykorzystywania pieniędzy pożyczkowych — wykup bonów byłby jednym z najmniej zabezpieczających od deflacji, a raczej nawet działających po linji deflacyjnej.

Inna rozpowszechniająca się koncepcja, to zużycie dochodów pożyczkowych na roboty publiczne w wielkim stylu. Zwolennicy programu inwestycyjnego zazwyczaj jednak nie dochodzą wstydliwie do końca rozumowania. Mianowicie w wypadku zużycia dochodów pożyczkowych na roboty publiczne pozostanie otwarta kwestja pokrywania obecnego i przyszłego niedoboru budżetowego. Innemi słowy, upraszczając sprawę, można ją postawić tak: deficyt budżetowy i roboty publiczne, łącznie nie mogą być finansowane z jednego tylko źródła — z pożyczki. Czy akurat pożyczkę przeznaczyliśmy na pokrycie niedoborów, czy robót publicznych, jest obojętne, nie obojętne natomiast jest, z jakiego źródła uzyskane zostaną brakujące sumy pieniężne. Jeżeli ze zwiększenia podatków, to oczywiście roboty publiczne będą tylko swego rodzaju przelewaniem z pustego w próżne i wpływu na przebieg cyklu konjunkturalnego nie wywrą. Ożywienie na odcinku tych robót, okupione zostanie zahamowaniem aktywności gospodarczej przez zwiększenie podatków. Jeżeliby dodatkowe sumy (wszystko jedno, czy pójdą one na roboty, czy na niedobór) miały być uzyskane w drodze inflacyjnej, to oczywiście będziemy mieć do czynienia z prostem zjawiskiem nakręcania konjunktury w drodze inflacji. Jest to zatem kwestja wyboru pomiędzy polityką nakręcania konjunktury, a polityką deflacji, nie zaś kwestja sposobu wyzyskania pożyczki.

Nie będziemy dalej rozważać innych ewentualności zużytkowania wpływów podatkowych, gdyż takiego właściwie problemu niema. Niema, bowiem losy pieniędzy pożyczkowych przesądzone są samą logiką faktów. Niesposób dziś jeszcze określić, jaka część pożyczki przypada na subskrypcję przez wierzycieli państwa, w każdym razie jest to część nie do zlekceważenia. Ta część wpływów na pożyczkę nie daje wpływu gotówkowego skarbowi, a jedynie zwalnia państwo z krótkoterminowych zobowiązań. Nie ulega wątpliwości, że nie wszyscy wierzyciele państwa subskry-

bowali pożyczkę na pełne sumy swych wierzytelności, nasuwa się więc konieczność liczenia się z faktem, że ogólna suma gotówkowych wpływów pożyczki, podlegających swobodnej dyspozycji państwa, ulegnie dalszemu jeszcze zmniejszeniu. Ulegnie i uledz musi, bowiem doprowadzenie rozrachunków państwa z jego wierzycielami do porządku, stanowi niewątpliwie najpilniejsze zadanie gospodarki budżetowej. Oczywiście nie są to sumy tak wielkie, ażeby ogólna suma wpływów miała być w dotkliwym stopniu uszczuplona, ale musimy się liczyć z całokształtem potrzeb budżetu, oraz z tem, iż byłoby celowem niewykorzystanie subskrypcji przez niektórych subskrybentów. Mamy na myśli te wypadki, kiedy utrzymanie płynności danej instytucji posiada szczególne znaczenie.

Dokonane ostatnio redukcje personalne zapewniają dalsze oszczędności budżetowe. Wątpić należy, czy poza temi oszczędnościami, jakiekolwiek inne są jeszcze możliwe. Jeżeli istnieją nadal w wydatkach państwowych pozycje nieoszczędne, to niewątpliwie ich uporczywe trwanie musi być spowodowane jakiemiś istotnemi przyczynami. Tak, jak nie dadzą się usunąć te przyczyny, nie dadzą się usunąć i wydatki, które z czysto gospodarczego stanowiska moglibyśmy uważać za nadmierne. O kompresji budżetu mowy zatem niema. Strona wydatkowa bliska jest ostatecznego usztywnienia. Więcej nawet, dokonaliśmy pewnych oszczędności „nieoszczędnych", jak je nazwała kiedyś „Gospodarka Narodowa". Ewentualna restytucja wydatków skasowanych w drodze tych oszczędności nie będzie stanowić wielkiego obciążenia dla budżetu, co zresztą nie oznacza, ażeby sukces pożyczki miał zwalniać od nakazu maksymalnej oszczędności. O redukcji strony wydatkowej mowy niema, natomiast należy się liczyć poważnie z dalszem zmniejszeniem się wpływów skarbowych. Co więcej, wydaje się koniecznością zrezygnowanie z pewnych, nieznacznych zresztą, dochodów. Mamy tu na myśli w pierwszym rzędzie zaległości podatkowe drobnych warsztatów rolnych, a kto wie, czy i nie wpływy podatkowe od drobnej własności. Wycofanie sekwestratora ze wsi jest koniecznością socjalno-polityczną, a równocześnie posunięciem, posiadającem zupełnie dostateczne uzasadnienie gospodarcze w obecnej sytuacji chłopa. Jest zaś wątpliwe, czy bez stosowania nacisku można liczyć choćby w skromnym stopniu na wpływy ze wsi. Na drugim planie (na drugim zresztą tylko ze względu na brak momentów politycznych) stoi kwestja podatków od innych grup zawodowych. Nie jest tajemnicą, że obecną wysokość wpływów podatkowych, zwłaszcza od drobnych warsztatów handlowych, rzemieślniczych i przemysłowych zawdzięcza się technice wymiaru i ściągania podatków. Wzmocnienie sytuacji skarbu przez sukces Pożyczki Narodowej pozwala i nakazuje zrewidować metody podatkowe, zmierzające do sztucznego podwyższenia wymiaru. Pomijając ogólno-gospodarczą celowość tego posunięcia, uniknęłoby się zarówno wywoływania niezadowolenia płatnika, jak i w szczególności takich zjawisk, jak demoralizowanie płatnika przez zbyt pochopne dyskwalifikowanie ksiąg handlowych przez Władze Skarbowe. Równolegle z tą świadomą rezygnacją z części wpływów podatkowych iść będzie samorzutna redukcja dochodów z niektórych źródeł. Deflacyjne działanie pożyczki winno być (o czem mowa niżej), o ile możności zneutralizowane, ale trudno przypuścić, żeby mogło być całkowicie usunięte. W tych warunkach liczyć się trzeba z pewnem obniżeniem wytwórczości, a co zatem idzie, ze spadkiem wpływów skarbowych. Na tem tle właśnie nasuwa się twierdzenie, że los Pożyczki jest przesądzony logiką faktów, że wpływy pożyczkowe muszą być zużyte na pokrycie niedoboru, na skompensowanie nowopojawiającej się zniżki wpływów oraz na odcinkowe ulgi podatkowe.

W pełni aktualne są za to dwa inne problemy, związane z Pożyczką Narodową: oba one znajdują podłoże w tym samym fakcie, a mianowicie w fakcie pokrycia znacznej części pożyczki nie z pieniędzy kapitalizowanych, a z bieżących dochodów. Udział warstwy pracowników umysłowych w pokryciu pożyczki był wyjątkowo duży. Przytem należy pamiętać o fakcie, że o ile dla kapitalisty subskrybowanie pożyczki oznacza tylko zamianę jednych aktywów na inne, o tyle dla pracowników najemnych oznacza ono realne obniżenie stopy życia. Na tem tle wyłania się postulat przeciwdziałania ewentualnym dążeniom do obniżki płac, jako postulat ogólny, zaś w stosunku do urzędników państwowych wydaje się wskazanem przeprowadzenie ułatwień w uzyskiwaniu awansów na pensje i pożyczek, tak, ażeby okres realnej wpłaty rat pożyczkowych rozłożyć de facto (przynajmniej dla części urzędników, pozostających w najtrudniejszych warunkach materjalnych), na okres jeszcze dłuższy, niż dziesięć miesięcy. Pomijając motywację w płaszczyźnie celowości społecznej tego posunięcia, musimy jeszcze zwrócić uwagę na to, że właśnie via obniżenie konsumcji urzędniczej najprędzej i najszerzej dałyby się wyczuć efekty pożyczki w dziedzinie wytwórczości. Drugie zagadnienie — to zagadnienie przeciwdziałania deflacyjnym skutkom pożyczki. O ile wyżej wysunęliśmy

postulat uregulowania rozrachunków państwa z jego wierzycielami, to obecnie chcielibyśmy wyłączyć z tego postulatu pewną kategorję zobowiązań państwa względnie przedsiębiorstw państwowych, które naszem zdaniem, nie domagają się śpiesznej likwidacji. Na tle kryzysu rozwinęły się pewne specjalne formy finansowania przedsiębiorstw państwowych, które w nieznacznym zresztą stopniu łagodziły działanie deflacji. Wydaje się wskazanem, ażeby stan rzeczy w tej dziedzinie pozostał bez zmiany póty, póki nie ulegną zmianie ogólne warunki gospodarcze. Obok tego neutralizowanie skutków deflacyjnych pożyczki winnoby mieć formę zliberalizowania polityki kontyngentów kredytowych w bankach centralnych. Obniżka stopy procentowej, aczkolwiek pożądana z innych względów, sama przez się w naszych warunkach roli odegrać nie może. Na tle sprawy łagodzenia skutków deflacji powstaje zresztą najtrudniejszy do rozstrzygnięcia spór. Przeciwnicy nakręcania konjunktury, przeciwnicy inflacji, przy najmniejszej aluzji na temat łagodzenia polityki deflacyjnej, puszczają w ruch argumenty najcięższego kalibru, zarzucając swym oponentom conajmniej dążenie do zrujnowania obiegu pieniężnego i kapitalizacji w Polsce. Nie poruszając zasadniczego problemu inflacyjnego nakręcania konjunktury, problemu, w którym istotnie trudno znaleźć rozstrzygnięcie, mogące dać doraźne ożywienie życia gospodarczego bez trwalszej szkody dla naszej gospodarki, należy zwrócić uwagę na to, że anty-inflacjoniści popadają w zacietrzewienie, które wypaczyć musi nawet trafne myśli. Deflacja jest często koniecznością, jest często cnotą — ale cnotą z musu, niema celu wywieszać sztandar deflacjonistyczny w charakterze naczelnego hasła. Niema celu pogłębiać świadomie deflację i powstrzymywać się od rozluźniania więzów deflacji w takich granicach i wypadkach, kiedy to nie może pociągnąć żadnego realnego niebezpieczeństwa (zwłaszcza dla waluty), przynosząc ulgę dla życia gospodarczego.

BOHDAN ŁĄCZKOWSKI

NIEMIECKI PROGRAM ROLNY

Nowy program rolny Niemiec jest konsekwencją polityki rolnej drugiej Rzeszy. Ocena tego programu z punktu widzenia gospodarczego musi wypaść ujemnie.

Okresy wojen są zawsze okresami specjalnie pomyślnej konjunktury dla cen artykułów rolniczych. Produkcja tych artykułów w krajach niszczonych przez działania wojenne z reguły kurczy się bardzo wydatnie. Z drugiej strony konsumcja artykułów rolniczych wzrasta, wojsko odżywia się bowiem naogół lepiej niż cywilna ludność. Skutkiem tego stanu rzeczy jest zwyżka cen. Tak było w czasie poprzednich wielkich wojen (np. w czasie wojen napoleońskich, czy wojny krymskiej, czy wreszcie w okresie szybko następujących po sobie: wojny domowej w Stanach Zjednoczonych, wojny austrjacko-pruskiej i wojny francusko-niemieckiej), nieinaczej było też i w czasie ostatniej wojny.

W czasie wojny światowej zwyżka cen artykułów rolniczych objęła wszystkie kraje, zarówno importujące te artykuły, jak i eksportujące je. Ceny zbóż np. doszły w latach 1914—1920 do nienotowanych do tego czasu wysokiego poziomu. Z natury rzeczy specjalnie wysoki poziom artykułów rolniczych dał się zauważyć w krajach importujących te artykuły a do których dowóz był przez wojnę utrudniony.

W tej sytuacji znalazły się w czasie ostatniej wojny przedewszystkiem Niemcy. Perypetje niemieckiej polityki aprowizacyjnej w tych latach są ogólnie znane, zarówno jak i niezwykłe talenty kierowników tej polityki, w wynajdywaniu rozmaitego rodzaju „ersatzów“, mających wygłodzonej ludności zastąpić brakujące towary. O tych trudnościach aprowizacyjnych Niemiec w czasie Wielkiej Wojny trzeba pamiętać zawsze, gdy się chce odnaleźć klucz do zrozumienia polityki rolnej Niemiec powojennych.

Politykę rolną Niemiec w czasie ostatnich piętnastu lat można podzielić na kilka etapów. Poszczególne etapy tej polityki różnią się między sobą odmienną metodą osiągania zasadniczego celu, który w istocie swej pozostał niemal niezmieniony. Cel ten — to samowystarczalność aprowizacyjna Niemiec, upragniona przedewszystkiem na wypadek wojny, a stanowiąca główną oś całej polityki gospodarczej. Drugi cel, który w pewnych okresach czasu traktowany był raczej jako cel uboczny, w innych zaś stanowił jądro całego problemu polityki rolnej — to wzmocnienie elementu narodowego niemieckich kresów wschodnich, części kraju o przeważającej ludności rolniczej, stanowiącej ośrodek niemieckiej akcji ekspansji politycznej i gospodarczej na Wschód. Ekspansja ta zarówno rządom socjal-demokratycznym, jak i rządom nacjonalistycznym wydaje się być koniecznym warunkiem pomyślnego rozwoju państwa i narodu niemieckiego.

Te zasadnicze założenia niemieckiej polityki

rolnej nie uległy zmianie po dojściu do władzy rządu Hitlera. Przeciwnie, zostały jedynie silniej zaakcentowane i wyraźniej niż przedtem sformułowane.

Hitler w książce swej[1]) w następujący sposób precyzuje te założenia: „Możliwość utrzymania zdrowego stanu chłopskiego, jako fundamentu całego narodu, nie może być dostatecznie wysoko ceniona. Wiele naszych dzisiejszych bolączek jest tylko rezultatem niezdrowego stosunku liczebnego ludności miejskiej i wiejskej. Mocny rdzeń właścicieli małych i średnich gospodarstw rolnych był zawsze najlepszą ostoją przed wszelkiego rodzaju chorobami społecznemi, które tak się nam teraz dają we znaki. Stworzenie stanu chłopskiego jest zarazem jedyną gwarancją dla narodu, iż w wewnętrznym obiegu życia gospodarczego kraju znajdzie on swój chleb powszedni. Przemysł i handel muszą ustąpić ze swego niezdrowego stanowiska kierowniczego i muszą się przystosować do ogólnych ram gospodarki, mającej na celu pokrywanie i wyrównywanie potrzeb narodu. Przestają one tem samem być podstawą wyżywienia narodu, a stają się jedynie funkcją pomocniczą w procesie zaspakajania jego potrzeb. Przez dążenie do stworzenia równowagi między krajową produkcją a konsumcją we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, przemysł i handel czynią sprawę wyżywienia narodu mniej lub więcej niezależną od zagranicy, co przyczynia się do zapewnienia wolności narodu i niezależności państwa, szczególnie w czasie ciężkich dni".

Obydwa zasadnicze założenia polityki rolnej Niemiec od samego początku, (a więc nie tylko w sformułowaniu Hitlera), noszą na sobie piętno nacjonalizmu. W czasach rządów koalicji „marksistowskiej", gdy najsilniejszą partją polityczną w Rzeszy była partja socjal-demokratyczna, polityka rolna Rzeszy była zawsze tą częścią polityki gospodarczej, w której stosunkowo najłatwiej następowało ciche czy jawne porozumienie wszystkich partyj. Przytem wypadkowa tej polityki szła po linji zbliżonej do postulatów partji nacjonalistycznych. Jednym z najciekawszych fenomenów w ciągu kilkunastoletniego istnienia drugiej Rzeszy jest ta przewijająca się po przez wszystkie rządy, daleko idąca jednomyślność w kierunku realizowania za wszelką cenę zasadniczych postulatów polityki rolnej. Dla urzeczywistnienia tych założeń nie wahano się poświęcić dosłownie wszystkiego: sprawy dobrobytu ogółu ludności ,sprawy dobrych stosunków z innemi państwami, nawet sprawy dobrego imienia Niemiec jako dłużnika. Cała polityka rolna wytyczona pod znakiem osiągnięcia podanych wyżej założeń, prowadzona była w sposób tak fantastyczny i tak nie liczący się z żadnemi trudnościami, wynikającemi z sytuacji politycznej czy gospodarczej Niemiec, że najtrafniejszem jej określeniem jest chyba nazwa nadana jej w jednym z artykułów przez p. dyr. Rosego, który ją ochrzcił mianem „polityki a la Münchhausen".

Jak już zostało wyżej zaznaczone, główne założenia tej polityki niewiele się zmieniły w ostatnich czasach. Pewne novum stanowią natomiast metody, jakiemi rząd obecny stara się te założenia osiągnąć. Metody te sprecyzowane zostały w mowach ministra Rolnictwa i Wyżywienia Darré'go, stąd obecny, częściowo już urzeczywistniony program polityki rolnej trzeciej Rzeszy nosi miano programu Darré'go.

Pierwszym krokiem w kierunku realizacji tego programu była ustawa z dn. 13 września b. r. o utworzeniu stanu „żywicieli" Rzeszy (Reichsnährstand). Stan ten ma obejmować wszystkie działy produkcji rolnej, zarówno jak i handel artykułami rolnemi oraz przemysł, oparty o przeróbkę tych artykułów. Zadaniem tej nowej organizacji ma być realizacja wyżej przytoczonych zasadniczych założeń niemieckiej polityki rolnej. Organizacja stanu żywicieli Rzeszy oparta jest o przesłanki zbliżone do zasady organizacji faszystowskich. Interesy wszystkich grup, wchodzących w skład stanu, mają być rozpatrywane wewnątrz tej organizacji, ze specjalnem uwzględnieniem interesów zbieżnych, łączących te grupy. Poszczególne grupy zostają wydzielone nie według rozbieżności, czy wyraźnej przeciwstawności ich interesów, lecz podług poszczególnych faz produkcji. Tem samem, tak jak i w „pionowych" syndykatach faszystowskich, „nie istnieje" przeciwstawność interesów np. właściciela folwarku i robotników, których folwark zatrudnia, reprezentują oni bowiem tyko jedną fazę produkcji.

Ustawa o utworzeniu stanu żywicieli Rzeszy przewiduje, iż stan ten, z ministrem Rolnictwa jako jego kierownikiem na czele, regulować będzie sprawy rozmiarów produkcji rolnej zarówno jak i kwestje związane ze zbytem artykułów rolnych oraz ustanawiać będzie poziom cen tych artykułów. Tem samem organizacja stanowa nabiera cech organizacji kartelowych. Zrzeszenie producentów danego artykułu ustala rozmiary jego produkcji, reguluje sprawy zbytu, normuje poziom cen. W ten sposób utworzonemu „kartelowi rolników" przysługują wymienione wyżej prawa, które mają mu zapewnić „słuszny" udział w dochodzie społecznym. Zarazem jednak tak na stan rolniczy w całości, jak i na poszczególnych rolników, zostaje nałożony obowiązek przestrzegania rozmiarów produkcji ,ustalonych przez czynniki kierujące polityką rolną Rzeszy, przystosowania gatunkowego produkcji do wymagań rynku i wreszcie ścisłego stosowania przepisów o warunkach zbytu. Rolnikowi zostaje więc narzuconem, co ma produkować, oraz kiedy i po jakich cenach ma sprzedawać.

Stan „żywicieli Rzeszy" ustanowiony został jako osoba publiczno-prawna. Ten stan rzeczy ma się przyczynić do ustalenia odpowiedzialności, jaka ciążyć będzie na tym stanie wobec całości gospodarki narodowej. Zadaniem tak pojętej organizacji ma być przedewszystkiem kontrola w ramach własnych. Twórcy projektu stanu „żywicieli" nie przewidują specjalnego aparatu kontrolującego, stworzonego i utrzymywanego przez państwo, którego zadaniem byłby nadzór nad działalnością tego stanu. Kontrola państwa ograniczona jest do minimum. Tem samem cały ciężar kontroli i cały ciężar odpowiedzialności przerzucony zostaje na organizację stanową. Projekt organizacji sta-

[1]) Adolf Hitler: „Mein Kampf", str. 151 — 152.

nu „żywicieli“ nosi na sobie wyraźne piętno nacjonalistycznej szkoły ekonomicznej. Wolna kokurencja jest w myśl zasad ekonomji nacjonalistycznej czynnikiem zbędnym, przyczyniającym się do rozstroju gospodarki narodowej, osłabiającym siły danego narodu w walce z innemi narodami. Życie gospodarcze narodu winno być w miarę możności regulowane przez czynniki polityki gospodarczej, jednolicie zorganizowane w ramach państwa. Interesy poszczególnych państw są sprzeczne. Natomiast interesy poszczególnych grup społecznych nie mogą być sprzeczne. Państwo określa udział każdej z grup w ogólnym dochodzie narodowym, Stąd pojęcie słusznego udziału w dochodzie, prowadzące w konsekwencji do „słusznej ceny“.

Obecna organizacja stanu żywicieli w Niemczech stanowi pierwszy krok na drodze do organizacji stanu chłopskiego, którego organizacja przypominać będzie w zupełności średniowieczne organizacje cechowe. Istnieją bowiem dokładne przepisy, określające wymagania „rasowe“, jakim muszą odpowiadać członkowie stanu chłopskiego — podobnie jak członkowie cechów średniowiecznych wypełniać musieli warunki, stawiane im przez religję. Pozatem podobnie do monopolu cechów średniowiecznych na terenie danego miasta, stan chłopski będzie faktycznym monopolistą w zakresie wytwórczości rolnej na rynku niemieckim. I tak wreszcie jak średniowieczny cech regulował sprawę „słusznej ceny“ i karał za „niemoralną“ konkurencję, tak i obecnie stan chłopski w Niemczech posiada pełną egzekutywę w kierunku oznaczania „godziwej“ ceny i w kierunku karania przy pomocy władz administracji państwowej tych rolników, którzy próbowaliby przez sprzedaż zboża po niższych cenach robić „nielojalną“ konkurencję swym kolegom po fachu, stosującym się do zarządzeń kierownictwa stanu. Nowa organizacja produkcji rolnej ma zabezpieczyć rolników od trosk, wynikających z wahań cen na wolnym rynku. Organizacja ta ma zapewnić trwałość istnienia warsztatów rolnych jako jednostek produkcyjnych przez specjalne uregulowanie sprawy niepodzielności przy dziedziczeniu tych warsztatów (rodzaj „minoratu“ — dziedzicem zagrody chłopskiej ma być najmłodszy syn).

Z punktu widzenia politycznego program Darré'go charakteryzuje oparcie się o szerokie rzesze chłopskie (nie o junkrów).

Ocena zaś ostatnich zarządzeń rolnych niemieckich z punktu widzenia ekonomicznego jest zupełnie jasna. Warsztaty rolne jako jednostki produkcji są zbyt różnolite i liczba ich jest zbyt wielka, by można było myśleć o skutecznej „kartelizacji“ całej produkcji rolniczej. Największą przeszkodą przytem dla wszelkiego planowania gospodarczego w rolnictwie są i będą wahania produkcji w zależności od warunków atmosferycznych. Przy strukturze ludnościowej Niemiec (duża gęstość zaludnienia) i przy obecnej strukturze własności rolnej (większa część użytków rolnych rozdrobniona jest na wielką ilość drobnych warsztatów), najlepszą formą gospodarki rolnej wydaje się gospodarka, wyzyskująca w największym stopniu inicjatywę prywatną właścicieli poszczególnych warsztatów rolnych. O „fabrykach“ zbóż, czy „fabrykach“ bydła w niemieckich warunkach nie może być mowy. Tylko prywatna inicjatywa właściciela warsztatu rolnego może dać pełne wyzyskanie sił produkcyjnych tego warsztatu. Krępowanie tej inicjatywy przez przepisy o charakterze przepisów kartelowych nie może mieć dobrych skutków. Po pierwsze nie jest rzeczą prawdopodobną, by poczucie karności a nawet strachu było wśród członków stanu żywicieli nawet w państwie narodowo-socjalistycznem tak silne, by doprowadzić mogło do zupełnie dokładnego wykonywania rozkazów kierownictwa tego stanu. Po drugie obok możliwości niewypełniania rozkazów wskutek złej woli, istnieje zawsze możliwość dużych różnic pomiędzy pierwotnemi zamierzeniami projektodawców, a rzeczywistem wykonaniem planu wskutek np. zmian warunków atmosferycznych, czy złego lub dobrego stanu zdrowotnego zwierząt. Po trzecie samo „planowanie“ gospodarki miljonów warsztatów z natury rzeczy musi być przeprowadzane w formie tak biurokratycznej i odbiegającej od rzeczywistych możliwości gospodarczych tych warsztatów, że rezultaty takiego planowania nie mogą być zadawalniające. Są to wszystko argumenty, przemawiające za tem, że planowanie produkcji, czy regulowanie zbytu artykułów rolnych nie może dać dobrych rezultatów. Jeżeli chodzi o Niemcy, to przeciw planowej organizacji rolnictwa w tym kraju przemawia przedewszystkiem rozdrobnienie własności rolnej. Jednym ze źródeł idei planowej gospodarki są w literaturze współczesnej, zwłaszcza niemieckiej, poglądy koryfeuszy nauki o organizacji warsztatów (Betriebswirtschaftslehre). Nauka ta jednak na terenie rolniczym wykazać się może stosunkowo najmniejszemi rezultatami. Na tym bowiem właśnie terenie znaczenie jednostki gospodarującej jest zupełnie decydujące. Pozatem wszystkiem istnienie planowej organizacji rolnictwa nie wydaje się możliwem w ustroju kapitalistycznym. Planowa gospodarka w rolnictwie z konieczności musi doprowadzić do planowania całokształtu życia gospodarczego.

Argumenty gospodarcze przemawiają więc przeciw nowemu programowi rolnemu w Niemczech. Lecz nie należy zapominać, że program ten zbudowany został dla celów pozagospodarczych. Ten czy inny rezultat tego programu będzie tylko ceną, jaką gospodarka narodowa niemiecka zapłaci za osiągnięcie podanych na początku zasadniczych założeń polityki rolnej. Więcej — wydaje się, że na drodze, na jaką weszła niemiecka polityka rolna w ostatnich latach, nowy etap zapoczątkowany przez program Darré'go jest tylko wyciągnięciem konsekwencji z istniejącego już poprzednio stanu rzeczy, który musiał się skończyć albo niedopuszczalnem ze względów politycznych i narodowych załamaniem systemu protekcjonizmu, albo groził stratami i zaburzeniami niezwykle groźnemi dla całokształtu życia gospodarczego. Załamanie to groziło już w najbliższym czasie, gdy skutkiem wzrastającej przy systemie protekcjonistycznej produkcji zbóż, Niemcy mogły się stać eksporterem zbóż na większą skalę. O obecnym systemie da się z góry powiedzieć, że skończy się fiaskiem. Na korzyść jego przemawia jednak okoliczność, że niepowodzenia systemu gospodarki

planowej dadzą się zawsze ładnie psychologicznie tłumaczyć przez „niedokładne wypełnianie planu", czy „złośliwy sabotaż". Pozatem trudno jest wogóle obliczyć koszty finansowe takiego niepowodzenia.

Dlatego nie należy przypuszczać, by fiasco programu Darré'go mogło być tak wielkie, by spowodowało powrót do status quo. Z krainy planowej gospodarki powrót do wolności gospodarowania jest niezwykle trudny i odbywa się jedynie drogą po przez rewolucję. Rezultatem planowej gospodarki w rolnictwie niemieckiem będzie zapewne rodzaj kryzysu strukturalnego. Kryzys ten pozwoli utrzymać stan chłopski w Niemczech w ciągłej zależności od rządu. Stan ten będzie największą podporą tego rządu, tak, jak ongi stan rycerski w Marchji Wschodniej był ostoją Świętego Cesarstwa rzymskiego Narodu Niemieckiego w jego polityce zdobywania Wschodu Słowiańskiego.

Słuszna cena, słuszny udział w dochodzie społecznym—nie zawielki, by nie wprowadzać „zepsucia wskutek dobrobytu" — to zasadnicze postulaty polityki narodowo-socjalistycznej w stosunku do stanu chłopskiego. Stan ten w zamian za opiekę ze strony rządu, ma być jego podporą polityczną. Szczególnie w okresie „ciężkich dni", o których pisze Hitler, a w przewidywaniu których zbudowany został nowy program polityki rolnej Niemiec.

Historyk przygotowań niemieckich do przyszłej wojny będzie musiał poświęcić polityce rolnej drugiej i trzeciej Rzeszy specjalnie dużo uwagi.

JÓZEF PONIATOWSKI

EKSPERYMENTY

Atmosfera przeżywanego przez nas okresu dziejowego sprzyja eksperymentowaniu m. in. na polu gospodarstwa społecznego. Zaniedbanie wszelkich zasad przy dokonywaniu tych wielkich doświadczeń, niszczy ich wartość pozytywną, przynosi natomiast bardzo poważne szkody.

Historja zna liczne okresy ożywionych doświadczeń społecznych i gospodarczych. Tłem ich zawsze było zachwianie poprzedniej, mniej lub więcej ustalonej równowagi, przy niezadowoleniu społeczeństw i przekonaniu, że „mało jest do stracenia". W wieku XIX, pomimo wielu ważkich przyczyn niezadowolenia, płynącego zwłaszcza z niedoskonałości w podziale dochodu społecznego, nie ulegało wątpliwości, że dużo jest do stracenia. Olbrzymi rozwój gospodarczy, podnoszenie się poziomu zaspakajania potrzeb wśród szerokich mas w krajach przodujących, poczucie burżuazyjnego bezpieczeństwa i stałości stosunków zdawały się czemś tak cennem, że koszt i ryzyko większego doświadczenia społecznego lub gospodarczego obarczyłby inicjatora olbrzymią odpowiedzialnością, której rządy, pozostające pod przewagą czynników kontrolujących i hamujących nie były w stanie podejmować. Mieliśmy wprawdzie w XIX w. i rewolucje i doniosłe reformy, ale rewolucje, jako odruchy mniej lub więcej spontaniczne, muszą być uważane raczej za wyraz automatyzmu procesów społecznych, wielkie zaś reformy XIX w. były rozwiązaniami zagadnień tak już dojrzałych, a nawet przejrzałych, (uwłaszczenie włościan, zniesienie niewolnictwa), że trudno je nazwać eksperymentami. Za eksperyment w gospodarstwie społecznem uważałbym *takie celowe działanie polityki gospodarczej, dla którego niezbędną, chociaż niekoniecznie uświadomioną przesłanką jest chęć przekonania się, jakie będą wyniki tego działania.* Przy takiej definicji eksperymenty mogą być podejmowane tylko „z góry", a nie „z dołu", nadto nie jest eksperymentem akcja, której towarzyszy bezwzględne przeświadczenie, że skutki odpowiedzą przewidywaniu. Otóż w ciągu stulecia od Kongresu Wiedeńskiego, do wybuchu wojny światowej, atmosfera nie sprzyjała takim eksperymentom i stąd powstało przekonanie, że w przeciwieństwie do nauk przyrodniczych, nauki gospodarcze są zmuszone uważać obserwację za niemal jedyne narzędzie badania, mogąc posługiwać się doświadczeniem jedynie w rzadkich i pozbawionych szerszego znaczenia wypadkach. Przekonanie to pozostaje i teraz słusznem, dopóki mowa o badaniu teoretyka-ekonomisty, nadal i zapewne nazawsze pozbawionego możności dokonywania doświadczeń.

Obserwujemy zato po wojnie ogromny wzrost liczby doświadczeń gospodarczych, dokonywanych przez tych, którzy mogą je realizować, t. j. przez polityków. Wielka wojna wstrząsnęła gruntownie wszelką tradycją, przegrupowała społeczeństwa, zniszczyła wiele wartości, podkreśliła cechy degeneracji tradycyjnych ustrojów. Gospodarka coraz bardziej związana, o znacznem napięciu interwencjonizmu, przy znakomitem osłabieniu ustrojowych czynników kontroli i faktycznem zmniejszeniu (wbrew dość pospolitej opinji) odpowiedzialności, niezwykle sprzyja eksperymentom. Spór o to, czy nadejście takiej właśnie fazy ewolucyjnej jest dla ludzkości bardziej pożyteczne czy też bardziej szkodliwe, miałby, oczywiście, charakter wyłącznie akademicki. Nie wydaje się natomiast zupełnie jałowem rozważenie, czy nie możnaby osłabić ujemnych skutków okresu eksperymentowania.

Nauki przyrodnicze posiadają wypracowaną przez pokolenia metodykę doświadczeń, zapewne daleką jeszcze od ostatecznego wykończenia, wciąż doskonaloną, stanowiącą jednak już dzisiaj poważny dorobek, który się niemało przyczynił do osiągnięcia tych imponujących postępów wiedzy empirycznej, któremi może się pochwalić współczesna fizyka, chemja lub fizjologja. Doświadczenia, dokonywane z pominięciem podstawowych zasad me-

todyki nietylko nie wzbogacają wiedzy, ale wprowadzają zamęt. Poszukuje się sposobów ustawowego uniemożliwienia bałamucenia opinji publicznej przez ogłaszanie wyników nieścisłych pseudodoświadczeń z dziedziny n. p. skuteczności oddziaływania nawozów sztucznych.

Nie zamierzając opracowywać podręcznika doświadczalnictwa gospodarczego, sądzę, że różnice pomiędzy warunkami dokonywania doświadczeń przyrodniczych i doświadczeń gospodarczych nie usprawiedliwiają bynamniej braku wszelkich zasad, charakteryzującego, jak dotąd, te ostatnie. Usprawiedliwieniem może być jedynie już zaznaczona okoliczność — braku obfitych doświadczeń gospodarczych na przestrzeni stulecia i przekonanie, że w dziedzinie gospodarczej niema wogóle pola na doświadczalnictwo. Przekonanie to można motywować logicznie, chociażby niemożliwością dostatecznej eliminacji wchodzących w grę czynników, a zatem niemożliwością dokonywania doświadczeń gospodarczych ścisłych. Skoro jednak, wbrew logice, doświadczalnictwo gospodarcze kwitnie, z tą chwilą przestaje być obojętne, jakie z tych kwiatów wyrosną owoce.

Ścisłe doświadczenie naukowe odbywa się w warunkach sztucznie uproszczonych, nadto dokładnie znanych. Jest naogół tanie, może być łatwo powtórzone i sprawdzone, niepowodzenie naraża na straty łatwe do obliczenia. Kieruje doświadczeniem i wyciąga zeń wnioski specjalista, dokładnie obznajmiony z wynikami dawniejszych doświadczeń w danej dziedzinie. Ustalenie, jakościowe, a o ile możności także ilościowe badanych zależności jest jego głównym celem. Eksperyment gospodarczy odbywa się poza laboratorjum, w zespole zawikłanych i niedostatecznie znanych warunków, z których tylko nieliczne i w ograniczonym stopniu poddają się regulowaniu. Ścisłe odtworzenie identycznych warunków w różnym czasie jest niemożliwe. Celem eksperymentu gospodarczego niemal nigdy nie jest samo poznanie związków przyczynowych. Kieruje doświadczeniem nie badacz, ale polityk, odpowiedzialny za praktyczne skutki, które wywołał. Mogłoby się zdawać, że w tych warunkach żadne zasady wogóle nie mogą być zachowane. Z drugiej strony olbrzymi koszt doświadczeń gospodarczych, dokonywanych w skali państwowej albo międzynarodowej, zwiększa wielokrotnie szkody płynące z braku zasad.

Pierwszym warunkiem elementarnym, którego zachowanie wydaje się niezbędne dla pożytecznego eksperymentowania gospodarczego byłaby znajomość ze strony inicjatorów i kierowników doświadczenia mechanizmu procesów gospodarczych, oczywiście w tym skromnym zakresie, na jaki pozwala dzisiejszy stan wiedzy ekonomicznej. Postulat ten wyda się zapewne w dzisiejszych czasach przesadnym, jednakże logika wskazuje jego oczywistą niezbędność. Jeżeli nie powierzymy ignorantowi doświadczenia laboratoryjnego, wymagającego użycia subtelnych przyrządów, albo kosztownych odczynników, nie jest jasne, dlaczego ignorancja ma być bardziej dopuszczalną w dziedzinie, gdzie eksperyment jest trudniejszy, a ujemne skutki błędu — nieporównanie groźniejsze dla ogółu. Zapewne, zrozumienie złożoności życia gospodarczego musi budzić ostrożność, stąd dopełnienie wyżej wskazanego warunku zmniejszyłoby bardzo znacznie liczbę dokonywanych eksperymentów. Nie sądzę, by ludzkość, albo poszczególny naród, miały na tem stracić. Nie zaszkodziłoby nikomu, gdybyśmy byli ubożsi o kilkadziesiąt (skromnie licząc) prób obalania n. p. prawa podaży i popytu, podejmowanych we wszystkich niemal krajach kuli ziemskiej dla tej głównie przyczyny, że inicjatorzy doświadczeń nie raczyli zgłębić, na czem właściwie polega działanie tego prawa. Nie zaszkodziłoby również zaniechanie tych doświadczeń, które już wielokrotnie były z ujemnym skutkiem podejmowane, o czem nowocześni eksperymentatorzy często wogóle nie wiedzą. Jakkolwiek trudno byłoby obliczyć spółczynnik korelacji ujemnej, to jednak bodaj możnaby mówić o stosunku odwrotnej zależności pomiędzy sumą znajomości praw ekonomicznych a intensywnością domagania się eksperymentów gospodarczych. Może dlatego ukuto wersję o rzekomej nieprzystosowalności starych praw ekonomicznych do dzisiejszej rzeczywistości. Empiryczne sprawdzanie tej nowej „teorji“ będzie jeszcze zapewne sporo kosztować.

Drugim kardynalnym postulatem byłoby wymaganie, aby przed zadecydowaniem eksperymentu dokonywano, choćby najgrubiej orjentacyjnego, obliczenia spodziewanych kosztów i spodziewanych korzyści, z uwzględnieniem skutków pośrednich. O ścisłości takiego obliczenia nie może być mowy, wszakże sama konieczność przeanalizowania bliższych i dalszych skutków, powstrzymałaby od wielu kroków nierozważnych. Wolno się mylić w rozumowaniu, ale nie wolno nie domyśliwszy rzeczy do końca, przystępować do działania. Tutaj doświadczalnictwo społeczne musi się radykalnie różnić od doświadczalnictwa przyrodniczego, ze względu na już wyżej podkreśloną różnicę kosztów. Wolno mi zaryzykować kilka złotych (własnych) na zmieszanie odczynników, z którego wcale nawet nie można przewidzieć, co powstanie. Nie wolno jednak zakłócać normalnego działania czynników ekonomiki społecznej, dopóki na pytanie co do oczekiwanych skutków w tej lub innej dziedzinie mogę tylko odpowiedzieć: „Zobaczymy“.

Trzeci warunek dotyczyłby osłabienia ujemnych skutków złożoności życia gospodarczego dla osiągania korzyści z doświadczenia. Chodzi tu z jednej strony o niestosowanie kilku nieznanych środków równocześnie, co wręcz uniemożliwia uchwycenie związków przyczynowych, z drugiej, o stosowanie, tam gdzie chodzi o doświadczenie, środków możliwie jasnych i prostych, wreszcie, o wybór momentu dla doświadczenia, gdy układ stosunków w odnośnej dziedzinie jest możliwie przejrzysty. Łatwo o przykłady szkodliwości zaniedbania tych postulatów. Tak n. p. wejście na drogę intensywnej interwencji zbożowej w Polsce na wiosnę 1930 r., w kilka miesięcy po wprowadzeniu premij wywozowych i prawie równocześnie z rozluźnieniem kontyngentowania tych premij stworzyło szkodliwy przesąd, dotąd pielęgnowany, jakoby bezpośrednia interwencja była koniecznym warunkiem wyzyskania systemu premjowego. Dalej: nie-

przejrzystość i zakonspirowanie całej polityki interwencji zbożowej uniemożliwia społeczeństwu wyzyskanie bogatych doświadczeń tej polityki, doświadczeń, które mogłyby stanowić jedyną bodaj niespornie pozytywną jej wartość.

Dalsze postulaty dotyczyłyby już nie wykonywania doświadczeń gospodarczych, ale korzystania z nich. Pomijam przytem zupełnie korzyści praktyczne, płynące z takiego lub innego zarządzenia, mając na uwadze jedynie korzyść z doświadczenia, jako takiego, a więc możność wyciągania wniosków. Tu może łatwiej byłoby powiększyć rolę specjalistów, niż samemu przeprowadzać doświadczenia. Wnioskowanie bez zachowania metod naukowej krytyki prowadzi do zniszczenia niemal całej korzyści, jaką bądź co bądź możnaby odnieść, dzięki wzbogaceniu możności obserwacji w epoce licznych doświadczeń. W rolniczych doświadczeniach polowych z odmianami roślin lub nawozami, trzykrotne powtórzenie w możliwie analogicznych warunkach jest uważane za minimum dla praktycznego zastosowania wyników doświadczenia. Normalnie, wnioski są wyciągane ze znacznie większej liczby powtórzeń. W życiu społecznem, gdy odrębność warunków jest w różnych obszarach kuli ziemskiej i w różnym czasie nieporównanie większa od różnic warunków na poszczególnych poletkach doświadczalnych, liczba powtórzeń winnaby być, dla osiągnięcia tego samego stopnia prawdopodobieństwa, o wiele większa, a gdy to nie jest możliwe, konieczne jest liczenie się z olbrzymim wpływem przypadku. Tymczasem spotykamy się powszechnie z wyciąganiem wniosków gospodarczych z jednego doświadczenia, w jednym kraju, i uogólnianiem ich bez zastrzeżeń na cały świat i, jeśli nie na wszystkie czasy, to w każdym razie na dłuższe lata. Nie jestem pewien, czy dla twórców państwa komunistycznego dzieło ich było eksperymentem, czy też mieli oni pewność powodzenia, co przeczyłoby wyżej podanej subjektywnej definicji eksperymentu. To pewne, że świat ocenia to, co się dzieje w Z. S. R. R. jako olbrzymi eksperyment. Gdyby po paru latach istnienia komunizmu kontrrewolucja przywróciła w Rosji ustrój burżuazyjny, zapanowałaby na całym świecie opinja, że niemożliwość istnienia państwa socjalistycznego została empirycznie udowodniona. W razie pomyślnego układu warunków może się rozpowszechnić przekonanie, że właśnie ustrój socjalistyczny zdał egzamin i okazał swą wyższość nad systemami kapitalistycznemi. Tymczasem rzeczywisty bieg wypadków tak silnie zależeć może od warunków przyrodzonych kraju, właściwości jego mieszkańców i ogromnej liczby czynników przypadkowych, że wnioski, o których wspomniałem, byłyby bardzo zawodne. Przykład wzmożenia konkurencyjności towarów angielskich wskutek spadku funta był bardzo nieostrożnie generalizowany, a tymczasem już niewiele późniejsza deprecjacja dolara, w innych warunkach, wywołała zupełnie odmienne skutki. Gdyby nagle kryzys gospodarczy na całym świecie się skończył, powstałoby znakomite tło dla utrwalenia w każdym kraju iluzji, jakoby środki, zastosowane tam dla „przełamania" kryzysu były istotnie skuteczne. W tej psychice uogólniania nieostrożnych wniosków tkwi ogromne niebezpieczeństwo doświadczalnictwa gospodarczego, ponieważ przy małej przejrzystości życia społecznego wykrycie i nieodparte wykazanie istotnego mechanizmu zjawisk prawie nigdy się nie udaje.

Zdaje mi się, że po dzisiejszym artykule zostanę uznany za utopistę. A przecież starałem się unikać wymagań maksymalnych.

UWAGI

NA NIEWŁAŚCIWEJ PŁASZCZYŹNIE.

Sprawa nowelizacji ustawy o spółdzielniach wywołała wielkie zainteresowanie. Rzecz prosta, głównie w obozie spółdzielczym, jednakże jej echa dotarły i poza ten obóz.

Fakt ten uważać należy sam przez się za dodatni. Gdyby nie szum i hałas, towarzyszący projektowi noweli już od pierwszych chwil istnienia projektu, możnaby mniemać, że ruch spółdzielczy zamknął się w skorupie ślimaka. *Na szczęście* tak nie jest, na szczęście dokoła omawianej sprawy wytworzył się pewien zgiełk, świadczący, że sam problem jest wielce żywotny i że potrąca o żywotne interesy społeczeństwa, reprezentowane przez kooperację.

Momenty, wysunięte przy omawianiu projektu nowelizacji prawa spółdzielczego, są tej natury, że nie można ich ścieśnić do roli zagadnienia lokalnego. Wydaje się nam, iż potrącają one o kilka *zasadniczych i ogólnych* problemów, które, jakgdyby przy okazji, nieświadomie czy niechcący wydostały się na światło dnia. Dlatego też uważamy za właściwe z punktu widzenia ogólnego zwrócić na nie uwagę czytelnika, chociażby nie obchodziła go spółdzielczość i jej perypetje.

Intencją twórców nowelizacji było ściślejsze zespolenie Państwa ze spółdzielczością. Metody, realizujące cel powyższy, są w skrócie następujące: a) statuty związków rewizyjnych zatwierdza Minister Skarbu, b) działalność związków rewizyjnych podlega nadzorowi przewodniczącego Rady Spółdzielczej, czyli urzędnika Ministra Skarbu, c) przyznanie związkowi prawa rewizji może Minister Skarbu uzależnić od zwężenia lub rozszerzenia działalności związku na pewne terytorjum i typy spółdzielni, d) każdy nowoprzyjęty lustrator związkowy musi być — na wniosek Rady Spółdzielczej — zatwierdzony przez jej przewodniczącego, e) spółdzielnia może być zarejestrowana przez sąd handlowy tylko wtedy, gdy złoży oświadczenie Rady Spółdzielczej lub związku rewizyjnego, stwierdzające, że celowość założenia spółdzielni oraz jej zamierzenia gospodarcze, ujawnione w statucie, nie powodują zastrzeżeń.

Jak łatwo się domyślić czynnik rządowy (Minister Skarbu i jego urzędnicy) otrzymują daleko idące prawo kontroli ruchu spółdzielczego. Motywem

ma być jakoby zła gospodarka spółdzielni, istnienie kooperatyw z nazwy, a nie z ducha idei czy ustawy, „dziurawy" nadzór państwowy i społeczny etc. Motywy te są bądź błędne, bądź niekompletne.

Niema danych na to, że gospodarka spółdzielcza ujawnia niedomagania w skali, nieznanej innym formom organizacyjnym (spółkom akcyjnym lub spółkom z ogr. odp.). Kto wie nawet, czy nie należałoby patrzeć na palce właśnie spółkom akcyjnym, których zasięg jest większy, znaczenie gospodarcze i polityczne donioślejsze, a niebezpieczeństwo oddziaływania po przez nie czynników postronnych i ujemnych niewątpliwie groźniejsze. Z drugiej strony, nie wiemy, dlaczego dotychczas tolerowano istnienie już nie dziesiątków, lecz setek spółdzielni „niespółdzielczych", owych banczków czy sklepików „familijnych", instytucyj do „nabijania w butelkę" chłopa lub mieszczanina; o ile nam się zdaje, gros takich „kooperatyw" jest poza związkami i podlega kontroli rewidentów Rady Spółdzielczej (t. zn. jej biura i jej przewodniczącego). Logicznie biorąc, należałoby w nowelizacji ustalić pewne kryterja jakości spółdzielni, wzmocnić kontrolę poza - związkową i t. p.; w tym kierunku nowelizacja nie posuwa się ani o krok naprzód.

Ważniejszy jest jeszcze inny moment: wszelki nadzór (Ministra Skarbu, Rady Spółdzielczej lub jej przewodniczącego) nie wystarcza i nie wyczerpuje istoty zagadnienia. Jeśli jest źle w ruchu spółdzielczym, to trzeba nietylko wołać prokuratora do złych spółdzielni i wzmacniać kontrolę nad pozostałemi, lecz ponadto, a przedewszystkiem, prowadzić szeroko zakrojoną akcję *profilaktyczną* w postaci koordynacji polityki gospodarczej, mającej bezpośredni i pośredni kontakt ze spółdzielczością (kredyty!...), oraz politykę *aktywną* zapomocą ustalania wytycznych w dziedzinie ekonomicznej, socjalnej i organizacyjnej ruchu, współdziałania z jego czołowemi organizacjami nad technicznem usprawnieniem pracy i t. p. Przydałby się również wgląd w mechanizm życia spółdzielni; wnikliwa statystyka ich działalności byłaby tu nieocenioną pomocą. Czegoś podobnego oczekujemy od Rady Spółdzielczej dokładnie lat trzynaście.

Związki spółdzielcze, świadomie lub nieświadomie, przechodzą nad tem do porządku i odrzucają wzmocnienie nadzoru państwowego nad kooperacją z zasadniczego („pryncypjalnego") punktu widzenia. Ten sposób obrony nie da się utrzymać. Spółdzielczość oddawna przestała być oazą liberalistycznego „noli me tangere". Inna jednak sprawa, jakie sposoby są najlepsze, aby spółdzielczość związać z rytmem polityki państwowej. Na Litwie np. państwo stanowi trzon spółdzielczości, która dzięki opiece, ingerencji i współpracy ze strony państwa odgrywa tam naprawdę pierwszorzędną rolę. „Pryncypjaliści" mieliby litewskiej spółdzielczości za złe, że się związała bezpośrednio z państwem i poszła pod jego komendę; ważniejsze atoli jest zadowolenie ludności litewskiej i pomyślny stan rolnictwa i eksportu rolnego. W Polsce było dotychczas inaczej: zainteresowanie państwa spółdzielczością było minimalne, nawet, gdy się uwzględni 20 milj. zł. kredytów á fond perdu, ulokowanych we spółdzielniach mleczarskich i zwłaszcza rolniczo - handlowych.

Niebezpieczeństwo, jakie samodzielności ruchu spółdzielczego i jego podstawom t. zw. demokratycznym grozi ze strony znowelizowanej ustawy, jest niewątpliwie przejaskrawione. Obawy, żywione przez przywódców związkowych, płyną raczej z uczucia niepewności, nikt bowiem nie wie, jaki kierunek wybierze nowe kierownictwo Rady Spółdzielczej. W zestawieniu z dotychczasową abnegacją jej b. przewodniczącego każdy krok — wtył, wbok czy naprzód — może uchodzić za rewolucję. Związki spółdzielcze przyzwyczaiły się do indyferentyzmu władz nadzorczych, było im z tem, rzecz jasna, wygodnie, ale to nie znaczy, by trwająca lat 13 sielanka miała być kontynuowana ku dalszej kompromitacji czynnika państwowego i — last not least — samej spółdzielczości.

Dla nas niebezpieczeństwo leży zgoła gdzieindziej. Nowelizacja kładzie akcent nie na zasadniczych momentach kontroli, lecz *drugorzędnych*, przyczem do ich realizacji zabiera się w sposób zgoła nieodpowiedni. Rozpatrywanie statutów związkowych to jeszcze nic złego, aczkolwiek nie da również żadnych korzyści; trudniej wyobrazić sobie wykonanie wspomnianego wyżej pod pkt. d) obowiązku sprawdzania kwalifikacyj lustratorów związkowych przez ciało zbiorowe (?), Radę Spółdzielczą; najgorzej jednak pod względem realizacyjnym przedstawia się cytowany uprzednio pod pkt. e) system *koncesjonowania* nowych spółdzielni. Pomijając fakt, że niewiadomo kiedy opinję o celowości założenia spółdzielni ma wydawać Rada Spółdzielcza (znowu „demokratyczne" gremjum!...), kiedy zaś związek rewizyjny, wypada podkreślić *techniczną* stronę takiej manipulacji: przez biuro Rady, złożone z 3 — 4 referentów, będzie musiało przejść rocznie kilka tysięcy statutów, których się nie złoży — jak dotąd bywało — „ad acta", lecz które trzeba będzie skonfrontować z „zamierzeniami gospodarczemi". Jak tych kilku urzędników, siedzących w centrali, zdala od ruchu, da sobie radę z tak istotnem zagadnieniem, dysponując nawet sztabem wykwalifikowanych lustratorów (co zresztą absolutnie nie wystarcza) — to już pozostaje głęboką tajemnicą, którą tylko wszechstronna Przyszłość rozwiązać potrafi (rozwiązać— likwidując np. podobny przepis). „Da liegt der Hund begraben": *technika realizacji* słusznych skądinąd zamierzeń *zbiurokratyzuje* i obedrze je z merytorycznego sensu, pozostawiając suchy badyl czczej formalistyki.

Nowelizacja ustawy o spółdzielniach nie jest żadnym „zamachem". Raczej obawiać się należy, że, akcentując momenty *personalne* i *formalno - prawne*, zatraci swój cel najważniejszy, jakim — w naszem pojęciu — powinno być *wzajemne i obustronne zespolenie państwa i kooperacji.* Płaszczyzna, w której rozgrywa się „batalja" pomiędzy zagrożonemi w swej „splendid isolation" związkami a twórcami noweli, nie jest zbyt szczęśliwie dobrana i nie wróży spółdzielczości (a poniekąd i państwu) korzystnego załatwienia dręczących ją zagadnień.

z. i.

RACHUNKI JEDNEGO FOLWARKU.

W Nr. 40 „Gazety Rolniczej“ z dn. 6 b. m. ukazał się artykuł p. inż. J. Walickiego p. t. „Na temat opłacalności gospodarstw folwarcznych w r. 1932/33“. Artykuł ten jest z wielu względów bardzo ciekawy. Przynosi on zestawienie danych co do przychodów i rozchodów: “jednego z lepszych folwarków pow. piotrkowskiego, folwarku o dość wysokiej kulturze, wydrenowanego w latach 1927 i 1928, wzorowo — według powszechnej opinji sąsiedzkiej — gospodarowanego przez fachowego rolnika“. Dane dotyczą folwarku składającego się z 270 mórg ziemi ornej (oprócz 600 mórg powierzchni leśnej, 60 mórg łąk średnich, i 30 mórg słabych pastwisk naturalnych). Przeciętna wydajność z morgi w 1932/33 r. wynosiła: pszenicy — 9,90 q., żyta — 11,43 q., jęczmienia 14,00 q., owsa — 11,1 q., ziemniaków — 100,00 q., buraków pastewnych — 260,00 q., marchwi 370,00 q., rzepaku 8,00 q., grochu 10,00 q.

Rachunki tego folwarku przedstawiają się następująco:

Wpływy brutto gospodarstwa w 1932/33 przedstawiają się jak następuje:

1) Sprzedano:
- 118 q. pszenicy — Zł. 3363.—
- 700 q. żyta, jęczmienia owsa — „ 10738.—
- 64 q. rzepaku, 31 q. konicz. i b. siana — „ 6148.—
- odszkodownie za grad — „ 1525.—
- 2070 q. ziemniaków — „ 6520.— Zł. 28274.—

2) Za spasione przez oborę:
- 70 q. śruty ows. i 34 q. śruty bobikowej — Zł. 1780.—
- 160 q. siana łąk. i konicz. (á 5 i á 7 zł.) — „ 1248.—
- 1340 q. burak. i marchwi á 2 i 60 q. ziemn. á 3 zł. — „ 2860.— „ 5838.—

3) Za spasione przez trzodę:
- 75 q. śr. żyta. owsa i jęczm. — Zł. 1125.—
- 700 q. okopowych — „ 2100.—
- 72 q. plew — „ 216.— „ 3431.—

4) Za wybrane na dom:
- 11 q. pszenicy — Zł. 313.—
- 22 q. żyta i jęczmienia — „ 330.—
- 82 q. ziemniaków — „ 246.— „ 889.—

5) Z ogrodu i sadu (wymarzły):
- za owoce gotówką — Zł. 235.—
- za wzięte na dom owoce i warzywa — „ 500.— „ 735.—

Łącznie dochód brutto Zł. 39167.—

W zestawieniu kosztów produkcji uwzględniono następujące pozycje (rok 1932/33):

1) Robocizna: pensję, koszta przemiału, strawne, doktór: Zł. 8552.—
2) Koszta ogólne: (rozjazdy, rachunkow. i t. d.) „ 3255.—
3) Podatki „ 8366.—
4) Świadczenia socjalne „ 595.—
5) Ubezpieczenia od ognia i gradu (tylko kłosowych) „ 1592.—
6) Nawozy sztuczne „ 6937.—
7) Mat. magazyn. (żel., smary, konserwacja inwentarza martwego i budynków) „ 2770.—
8) Pasze kupne (122 q otręby żytnie dla koni) „ 1159.—
9) Opał i światło (podwórze i służba) „ 1917.—

Razem p. 1 do p. 9 Zł. 35143.—

Rachunek chlewni w r. 1932/33 (przec. waga sprzed. tucznika: 155 kg.; przec. cena za 1 kg. żywca = 87 gr.):

1) Wpływ brutto:
- ze sprzed. tuczników i pros. Zł. 5467.—
- za wzięte na dom 2 tuczniki i 3 prosięta „ 320.—
- wartość zwiększ remanentu na 1/VII. 1933 „ 500.— Zł. 6287.—

2) Koszta utrzymania (liczono ziemniaki á zł. 2, buraki i mar. à 2 zł., śróty à 15 zł.):
- spasiono paszy treściwej i okop. za Zł. 3910.—
- 1800 l. ml. chud. à 3 gr. i 200 l. ml. pełn. à 12 gr. Zł. 564.—
- 72 q plew à 3 zł. „ 216.—
- różne wydatki (licencje, pomoc weteryn.) „ 440.—
- obsługa i opał „ 500.— „ 5630.—

Rachunek obory (przec. cena sprzedażna uzyskana za 1 litr mleka = 12 gr.):

1) Wpływ brutto:
- za wypr. 54055 l. ml. à 12 gr. Zł. 6487.—
- za sprzed. buhajki, jał. ciel. braki „ 2637.— Zł. 9124.—

2) Koszty utrzymania:
- za 70 q owsa, 34 q bob., 1400 q okop. Zł. 4590.—
- za 160 q siana łąk. i 64 q siana kosz. „ 1248.—
- za 123 q otr. p. i 36 q kuchów „ 1022.—
- za 6327 litr. ml. pełn. „ 759.—
- za 11000 litr. ml. chud. „ 330.—
- kupno buhajka „ 910.—
- skł. człon. licencja, weteryn. „ 483.—
- szwajcar i obsługa „ 1500.—
- konserw. i dokupno naczyń „ 200.— Zł. 11042.—

W rezultacie omawiany folwark przyniósł 4.024 zł. nadwyżki wpływów z produkcji roślinnej, którą należy powiększyć o 657 zł. uzyskanego dochodu z chlewni, zmniejszyć zaś o 1918 zł. deficytu, jaki wykazała obora.

W podanem wyżej zestawieniu uderzają przedewszystkiem następujące punkty: Po stronie wpływów ze sprzedaży artykułów roślinnych umieszczono stosunkowo niewielkie ilości tych artykułów. Łączna ilość sprzedanych i spasionych we własnem gospodarstwie artykułów roślinnych nie stanowi przy podanych wyżej danych, dotyczących przeciętnej wydajności z hektara w danem gospodarstwie nawet odpowiednika produkcji 150 mórg ziemi (wydajność ha koniczyny nie została podana. Wynosi ona prawdopodobnie około 1½ q.). Pozostaje więc otwartem zagadnienie co się stało z plonem z pozostałej powierzchni. Przypuśćmy, że na utrzymanie koni (zapewne około 20 koni) zużyto produkcję około 30 mórg pastewnych, że na ordynarję i na zboże, przeznaczone na siewy, zużyto plony około 50 mórg ziemi. Na co jednak zużyto plony pozostałych 40 mórg ziemi? Równowartość gotówkowa plonu tych 40 mórg, to przecież lekko licząc 6000 zł. Przypuśćmy, że te 40 ha obsiane było przez t. zw. „nawozy zielone“ — to w takim razie niezwykle wysoka suma 6900 zł., figurująca po stronie rozchodów, jako pozycja wydatków na nawozy sztuczne, urasta do wręcz fantastycznych rozmiarów (zwłaszcza przy dość dużej oborze). Pozycja ta sama przez się zresztą przemawia za tem, że cytowany folwark ma raczej gleby liche, lub też jest na obecne warunki zbyt in-

tensywnie gospodarowany. Z cyfr, ilustrujących plony z 1 ha pszenicy w latach poprzednich, wydaje się wynikać, że produkcja pszenicy w danym folwarku może być tylko w wyjątkowych warunkach opłacalna. Naogół po stronie przychodów uderza dość niska cena sprzedażna zboża (specjalnie żyta), która przemawia za tem, że całe niemal zbiory danego folwarku były sprzedane przed początkiem lutego.

Po stronie rozchodów zastanawiająca jest obok wymienianej już pozycji nawozów sztucznych, pozycja wydatków na pasze kupne dla koni. Sprawa utrzymania stajni jest wogóle niejasnym punktem całej rachunkowości — albo na utrzymanie koni zużyto plony własne z powierzchni mniejszej niż zupełnie dowolnie zresztą przyjęta przez nas powierzchnia 30 ha, albo niejasna się staje potrzeba dokupywania jeszcze pasz. Dalej brak wyszczególnienia ordynarji w naturze, oraz ilości zboża zużytego na obsianie powierzchni, której plony omawiane są w cytowanym artykule. Brak wreszcie dokładnego określenia zapasów, przy końcu roku gospodarczego, (prawdopodobnie równych zeru).

Z tych względów utrudniona jest ocena wyników gospodarowania na danym folwarku. Naogół jednak należy ustalić, że folwarku tego — wbrew zdaniu autora artykułu — *nie można uważać za typowy*, właśnie ze względu na stosunkowo *duży nakład na nawozy sztuczne, przy małych wpływach gotówkowych ze sprzedaży zbóż.*

Reasumując, wydaje się więc, że mała opłacalność produkcji zbóż w danym folwarku jest rezultatem albo zbyt intensywnej gospodarki, albo też pozostaje kwestją otwartą na co poszły plony pozostałej części folwarku (o ile nie została ona obsiana, jak już zaznaczono wyżej, nawozami zielonymi).

Te niedokładności obniżają znacznie wartość wniosków, któreby można wyciągać z podanego wyżej zestawienia cyfr. Pod znakiem zapytania stoi bowiem kwestja około 15 — 25% przychodów czy rozchodów.

Natomiast specjalnie ciekawe są cyfry przychodów i wydatków, wynikających z utrzymania chlewni i obory. Problemy produkcji hodowlanej chętnie są przedstawiane jako problemy całkowicie harmonizujące z problemami produkcji roślinnej. Że tak nie wynika chociażby z powyższego zestawienia. Około 50% kosztów utrzymania obory to koszty pasz treściwych — zbóż i pochodnych. W kosztach utrzymania chlewni udział ten dochodzi do $^2/_3$. Poziom cen zbóż odgrywa więc decydującą rolę w kosztach produkcji hodowlanej. Nie dyskutując kwestji czy poziom cen zbóż jest zbyt wysoki, należy na tym przykładzie raz jeszcze stwierdzić, upośledzenie produkcji hodowlanej w stosunku do produkcji roślinnej — upośledzenie tem wyraźniejsze, że cena sprzedażna mleka w danym folwarku (12 gr. za litr) jest stosunkowo wysoka. Z tego upośledzenia produkcji hodowlanej wynika efektywny deficyt na oborze około 2000 zł. Zwolennicy teorji o całkowitej „harmonji interesów produkcji roślinnej i produkcji hodowlanej w ramach poszczególnych warsztatów rolnych", mają tutaj przykład wzięty z praktyki, że z harmonją tą nie wszystko jest w porządku.

Tyle ogólnikowych zresztą uwag co do danych rachunkowych, przytoczonych w artykule p. inż. Walickiego. Przykład ten nie jest typowy, nie można więc na podstawie danego jednego folwarku wysnuwać aż tak wiele generalnych wniosków, jak czyni to autor artykułu. Tem niemniej przykład ten jest bardzo ciekawy i ilustruje wiele stron dzisiejszej biedy rolnictwa. *Bohdan Łączkowski.*

CZESŁAW BOBROWSKI

EKONOMJA i ŻYCIE

Rad jestem, że w Gospodarce Narodowej (Nr. 19) ukazał się artykuł p. Andrzeja Falka pt. „Sztuka dla sztuki". Rad, pomimo tego, iż rzadko zdarzało mi się spotkać artykuł, który uważałbym za równie niesłuszny. Natomiast artykuł ten i jego autor mają w mych oczach pewną niesporną zasługę. Tę zasługę widzę w wyciągnięciu na światło dzienne problemu, który chowa się po kątach, w przeniesieniu na płaszczyznę poważniejszej dyskusji zagadnienia, o którem się mówi dużo, ale niepoważnie. Sprawa wykracza poza ramy jednego artykułu publicystycznego. To też artykuł p. Falka ma dla mnie tylko takie znaczenie, jakie mieć może pewna szczególna redakcja tezy, fałszywej w każdej redakcji. Tezy p. Falka zdarzało mi się słyszeć z ust laików i praktyków życia gospodarczego, w innem coprawda czasami ujęciu. Niespodzianką jest chyba to tylko, że tym razem wypowiedział je ekonomista. (Autora kilku prac z zakresu polityki gospodarczej, wydanych zresztą pod innem nazwiskiem, mam chyba prawo uważać za ekonomistę). Jeśli wierzyć artykułowi, iż ekonomiści uprawiają sztukę dla sztuki i oderwali się od życia, to p. Falk stanowi wyjątek, dał bowiem wyraz tendencji nurtującej w pewnym odłamie społeczeństwa, co ma nie mniejsze znaczenie, niż trafne zanalizowanie problemu.

Punktem wyjścia rozważań artykułu jest stwierdzenie, że w społeczeństwie rozpowszechniła się nieufność do wiedzy ekonomicznej i ekonomistów. Artykuł zakończony jest obserwacją stanowiącą odpowiednik poprzedniej, mianowicie że ekonomiści nie biorą aktywnego udziału w kształtowaniu polityki gospodarczej. Innemi słowy, z jednej i z drugiej strony, rezerwa. Nieufność społeczeństwa wobec speców, izolacja speców od życia praktycznego. Może jest to trochę przejaskrawione, może jest to zjawisko przejściowe, niedługotrwałe, ale w danym czasie i miejscu w zasadzie obserwacja p. Falka wydaje mi się zgodna z rzeczywistością. I tu nasuwa się zagadnienie, gdzie leżą źródła tego zjawiska. Już na pierwszy rzut oka możliwe są dwa przypuszczenia. Każde z tych rozwiązań przerzuca główny ciężar odpowiedzialności na inną stronę. Możnaby mianowicie przypuścić, że społeczeństwo nie rozumie, co może dać

wiedza ekonomiczna i niedostatecznie czy niewłaściwie korzysta z jej usług przy rozwiązywaniu zagadnień praktycznych. Możnaby i należałoby pogłębić to stanowisko, poszukać źródeł nieporozumienia, postarać się określić granice użyteczności wiedzy ekonomicznej, ustalić przyczyny, które sprawiają, że nie wszystkie wysiłki ekonomistów skierowane są na zaspokojenie potrzeb dnia, i t. d. P. Falk wybiera drugą drogę, przerzuca całą niemal odpowiedzialność na ekonomistów, twierdzi, iż myśl ekonomiczna powstrzymała się w rozwoju, względnie rozwija się w kierunku bezpłodnej analizy (tak chyba należy rozumieć wyrażenie „sztuka dla sztuki"), że nauka ekonomji idzie wtyle poza życiem i poza rozwojem innych dyscyplin naukowych, że ignoruje najistotniejsze elementy życia społecznego (momenty poza-gospodarcze i zagadnienia psychologji zbiorowości), a przedewszystkiem, że nie dostrzegła przemian w życiu społecznem i gospodarczem, przemian, tak dosadnie odróżniających wiek XX od wieku XIX, w którego ramkach rzekomo zasklepili się ekonomiści.

Pomijam drobne błędy czy uproszczenia w wywodach p. Falka, takie jak np. domaganie się, aby ekonomja „doceniała rolę czynników poza-gospodarczych", aby studja uniwersyteckie dawały szczegółową znajomość aktualności gospodarczej, jak sceptycyzm (który sam p. Falk kwalifikuje jako wulgarny, ale zdaje się częściowo podzielać) w stosunku do wartości wiedzy ekonomicznej na tle panującej rozbieżności poglądów na istotę kryzysu i niemożności przewidzenia jego przebiegu i t. p. i t. p.

Autor zapomina o tem, że przedmiotem ekonomji nie są zagadnienia poza-gospodarcze i że conajwyżej możnaby było mówić o tem, że polityk ekonomiczny pamiętać powinien nietylko o kwestjach gospodarczych, ale i o innych, wychodzących poza ramy wiedzy ekonomicznej. Zapomina, że nauka uniwersytecka nie ma na celu dawania encyklopedycznej wiedzy, a jedynie wykształcenie metody myślenia ekonomicznego, że przebieg kryzysu skomplikowany został procesami pozagospodarczemi i świadomą działalnością państw i, że przewidywanie w tej dziedzinie jest nietylko już dla ekonomisty, ale i dla ekonomisty, socjologa i polityka razem wziętych wróżeniem z gwiazd itd. itd. Nie przywiązuję do tych kwestji wagi, gdyż wydaje mi się, że poza drzewami poszczególnych argumentów dostrzegam las.

Istota sprawy leży w tem, iż zdaniem p. Falka nauka ekonomji nie odzwierciedla aspiracyj społeczeństwa współczesnego i nie daje podstaw dla działalności praktycznej. Inaczej było w wieku XIX. Wtedy, zdaniem autora, zasadnicze rysy, zasadnicze nastawienie myśli ekonomicznej odpowiadało duchowi czasu, wtedy ekonomja dawała znajomość rzeczywistości, wystarczającą, aby na niej opierać wytyczne dla praktyki. Jak wynika z wywodów autora, ekonomiści nie zorjentowali się w rozwoju życia (przedewszystkiem w postępach interwencjonizmu), „oderwali się od życia", a myśl ekonomiczna zatraciła ambicje wytyczania dróg dla praktyki, stając się sztuką dla sztuki.

Termin „oderwanie się od życia" jest wieloznaczny. Można pojmować go w tym sensie, że współczesna myśl ekonomiczna nie odpowiada kulturze współczesności, że rozwija się (względnie wegetuje), poza wpływami tego wszystkiego, co dla nas jest trudne do określenia, ale kiedyś złoży się na sylwetkę duchową pierwszej połowy XX wieku. Druga ewentualna interpretacja: że ekonomja nie odzwierciedla tendencyj społeczno - politycznych, charakterystycznych dla naszej epoki. Trzecia wreszcie, że nie reaguje ona na pojawianie się nowych zjawisk w życiu gospodarczem. Otóż, czy jest wogóle możliwem, ażeby nietylko ekonomja, ale wogóle jakakolwiek dyscyplina naukowa nie podlegała wpływom epoki, aby uwolniła się od wpływu środowiska? Z prawdziwem zadowoleniem dowiedziałem się, że nawet w naukach przyrodniczych wpływ środowiska, wpływ ducha i smaku epoki, występuje w sposób bardzo wyraźny. A priori zresztą można się tego domyślać, gdyż kultura ludzkości tworzy całość. Oto co pisze prof. E. Schrödinger o wpływie środowiska na rozwój nauk przyrodniczych: „Na każdą sprawę, w której kierunek naszych zainteresowań gra pewną rolę, środowisko, krąg kulturalny, duch czasu, mniejsza jak to nazwiemy, musi wywrzeć swój wpływ. W rozmaitych dziedzinach tej samej kultury odnajdujemy te same rysy filozoficzne, (światopoglądowe), a w jeszcze większym stopniu wspólne cechy stylu, i to zarówno w polityce, jak w sztuce i w nauce". W dalszym ciągu swych wywodów prof. E. Schrödinger zwraca uwagę na pokrewieństwo pomiędzy „jasnym, przejrzystym i ścisłym gmachem geometrji euklidesowej, a czystemi, prostemi i ograniczonemi formami świątyni greckiej", wskazuje na analogje pomiędzy dramatem greckim wybitnie statycznym, a fizyką grecką, której brak dynamiki. I t. d. i t. d. Poprzez stwierdzanie podobnych współzależności w dalszym rozwoju historycznym Schrödinger dochodzi do ustalenia następujących cech, które współczesna fizyka zawdzięcza środowisku: „1) To, co w sztuce, szczególnie w sztuce stosowanej (chociaż nietylko w tej dziedzinie), określa się mianem „czystej rzeczowości" (reine Sachlichkeit). 2) Potrzeba przewrotu. Upodobanie do swobody i braku praw. 3) Idea względności — teorja niezmienników. 4) Metodyka operowania masami, częściowo za pomocą racjonalnej gospodarki, częściowo przez fabryczną produkcję masową. 5) Statystyka". Zatrzymałem się na tych wywodach znakomitego przyrodnika trochę dłużej ze względu na to, że poza wszystkiem innem, wskazują one, że rozwój fizyki zawdzięcza wiele... właśnie ekonomji. To nawiasowo. Ważniejszy natomiast jest fakt, że gdybyśmy zapuścili się w szczegółową analizę metody i dążeń współczesnej myśli ekonomicznej, to znaleźlibyśmy te same analogje z innemi dziedzinami życia, jakie wielki uczony niemiecki skonstatował w dziedzinie nauk przyrodniczych. Jedną z cech charakterystycznych dla ostatnich etapów rozwoju ekonomji (ekonomji matematycznej), jest zastępowanie pojęcia przyczyny pojęciem wzajemnych współzależności. Co za analogja z tendencjami indeterministycznemi we współczesnej fizyce! Weźmy inną rzecz, może jeszcze donioślejszą. Podobnie, jak współczesna sztuka nie boi się pustych przestrzeni, niezapełnio-

nych zbędnym ornamentem, podobnie, jak współczesna fizyka dąży do ukształtowania takiego obrazu rzeczywistości, który nie zawierałby żadnych dowolnych dodatków, skutkiem czego w naukach przyrodniczych powstają puste przestrzenie, — współczesny myśliciel ekonomiczny, nastawiony jest nie na tworzenie systematów o pełnych kształtach, lecz na ograniczanie się do interpretacji jedynie dostępnego nam materjału, nie ulegając „obawie przestrzeni". Dalsza analiza w ramach tego artykułu nie jest niestety możliwa. W każdym razie kategorycznie odrzucić musimy myśl, jakoby ekonomja rozwijać się miała w oderwaniu od całokształtu współczesnej kultury.

Inaczej (niestety nie zupełnie a tylko nieco inaczej) przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o uzależnienie myśli ekonomicznej od tendencyj polityczno-społecznych. „Niestety" — bowiem nie wydaje się, ażeby bezpośrednia zależność myślenia ekonomicznego od tendencyj polityczno-społecznych wychodziła nauce na korzyść. P. Falk ma zupełną rację, twierdząc, że ekonomja XIX wieku wcieliła w sobie ideały społeczno-polityczne swojej epoki. W artykule p. Falka brzmi to, jak pochwała, podczas kiedy dzisiejsze uzależnienie się ekonomji od dążeń społeczno-politycznych epoki autorowi nie dogadza. Ja osobiście byłbym skłonny to wartościowanie odwrócić. O ile bowiem ogólny wpływ kultury danej epoki określa metodę nauki, decyduje o kierunku poszukiwań, nie rodząc tendencyjnych oświetleń rzeczywistości, o tyle bezpośrednia zależność od dążeń społeczno-politycznych rodzić musi tendencyjne fałszowanie obrazu rzeczywistości. Rozwój ekonomji teoretycznej, abstrakcyjnej (w przeciwstawieniu do ekonomji opisowej i historycznej) sprzyja wyzwalaniu się myśli ekonomicznej z pod wpływu polityczno-społecznej aktualności. Wartości poznawcze, a co zatem idzie i wartości praktyczne wiedzy ekonomicznej, rzeczywisty postęp ekonomji, uwarunkowane są właśnie pewnem oderwaniem się od tej aktualności. Rzecz inna, że obawiam się, iż djagnoza p. Falka jest nieco przesadna, i że, jeśli nie dziś to jutro, wykryć się dadzą wyraźne zależności współczesnej myśli ekonomicznej od określonych interesów klasowych, narodowych i t. d.

Pozostaje wreszcie trzecia postać tezy p. Falka. Czy rzeczywiście ekonomja nie zareagowała na nowe zjawiska w życiu gospodarczem. Częściowo sprawa daje się wyjaśnić, jeżeli znów spróbujemy sprecyzować tezy p. Falka. W zakresie podstawowych procesów gospodarczych nie przybyło nic nowego. Nadal życie gospodarcze zawiera się w zamkniętym cyklu produkcji, wymiany, spożycia. Nie o tem też zapewne myślał autor, a jedynie o zmianach w zakresie ustroju gospodarczego. O cóż więc w tej płaszczyźnie może chodzić? P. Falk pisze: „konieczności przemiany *formalnej* pod wpływem przemian *faktycznych* nie spostrzegła doktryna oficjalna (a może nie doceniła ich znaczenia"...). Nie bardzo rozumiem, o co tu chodzi. Zdaje się jednak, że możnaby to rozumieć dwojako. Przedewszystkiem jako twierdzenie, że pojawienie się nowych form strukturalnych oraz rozwój interwencjonizmu, wykazały niezgodność z rzeczywistością nauki ekonomicznej, a ekonomja nie zauważyła tego i nie przeprowadziła niezbędnej w tym wypadku rewizji poglądów. Takie zdanie byłoby oczywiście z gruntu fałszywe. Prawa ekonomiczne są prawdziwe w każdym ustroju, w takim samym stopniu, w jakim są one prawdziwe w gospodarce liberalno-kapitalistycznej. To znaczy, nikt nie twierdzi, ażeby w dzisiejszym stadjum rozwoju wiedza ekonomiczna dawała absolutne, zupełnie murowane wyjaśnienie niektórych zjawisk. Przeciwnie, możliwem jest, że na szeregu odcinków dalszy postęp nauki przyniesie dość daleko posuniętą zmianę poglądów. To jednakowoż, co jest pewne i wyjaśnione, pozostaje pewnem i wyjaśnionem dla każdego ustroju. To co jest wątpliwe, czy niedość zbadane, pozostaje wątpliwe i niezbadane — znów niezależnie od ustroju. Druga forma interpretacji myśli p. Falka jest nieporównanie skromniejsza. Można mianowicie przypuścić, że autor twierdzi, iż ekonomiści poświęcili niedostateczną część swej pracy badaniu zagadnień interwencjonizmu i gospodarki związanej. Takie twierdzenie miałoby charakter zupełnie subjektywny, stojący poza wszelką polemiką, nie istnieją bowiem żadne kryterja, które pozwoliłyby ustalić, czy w stosunku do ogólnego postępu nauki danym zagadnieniom poświęcono dość pracy czy zamało.

Obok zarzutu oderwania się od rzeczywistości drugą naczelną tezą p. Falka jest to, iż ekonomja stała się sztuką dla sztuki. Jeżeli mielibyśmy rozumieć to twierdzenie w tym sensie, że ekonomja nie dostarcza politykowi gospodarczemu gotowych recept, gotowych wskazówek dla działalności praktycznej, to oczywiście opierałoby się ono na prostem nieporozumieniu. Pomijam kwestję, że w każdym razie należałoby tu wyłączyć ekonomję teoretyczną, i conajwyżej mówić o polityce ekonomicznej (tych terminów p. Falk absolutnie nie rozróżnia). Ale i polityka gospodarcza gotowych recept nie daje. Jest nauką o charakterze opisowym, a nie normatywnym. Wiele złego wyrządzają tu niejasności terminologiczne. Tem samem słowem bowiem określamy kogoś, który pracuje w zakresie dyscypliny naukowej, zwanej polityką gospodarczą, i kogoś, zajmującego się działalnością praktyczną, zwaną również polityką gospodarczą. Dla polityka gospodarczego w tem ostatniem znaczeniu dyscyplina naukowa zwana polityką ekonomiczną, nie dostarcza zazwyczaj wskazówek co do celów, a jedynie co do środków i metod.

Na tem właśnie polega rola wiedzy ekonomicznej, że umożliwia ona ustalenie, czy pewne cele dają się osiągnąć, czy można dążyć równolegle do danego zespołu celów, jakie konsekwencje wywołać musi dane posunięcie, jakiemi kosztami musi być okupiony dany rezultat, i t. p. i t. d. W pewnym szczegółowym wypadku, a mianowicie w wypadku, jeżeli jako cel ustalimy osiągnięcie maksymalnego dochodu społecznego netto, polityka ekonomiczna wskazuje wyraźną i jednolitą drogę—liberalizm. Przy innych założeniach daje inne odpowiedzi, ale samych założeń nie przesądza. Wyjątek raczej stanowią takie posunięcia polityki gospodarczej, które można uważać za podyktowane rozważaniami z płaszczyzny czystej wiedzy ekonomicznej.

Mam wrażenie, że p. Falk idzie jeszcze dalej, że kwestjonuje wartość ekonomji przy rozwiązywaniu problemów, stojących przed politykiem gospodarczym, motywując to wspomnianem wyżej, rzekomem oderwaniem się wiedzy od życia, stratą tempa, opóźnieniem w rozwoju. Nie ulega wątpliwości, że zadania polityka gospodarczego są dziś trudniejsze, niż kiedykolwiek. I to podwójnie. Po pierwsze dlatego, że obraz rzeczywistości gospodarczej jest bardziej niż kiedykolwiek zaciemniony, po drugie dlatego, że polityk gospodarczy stawia sobie dziś zadania nieporównanie dalej idące, niż w jakimkolwiek innym okresie czasu. I jedno i drugie zjawisko jest źródłem błędów myślowych. Na podkładzie pierwszego z nich rodzi się pogląd, (któremu dał wyraz p. Falk), że ekonomja nie jest zdolna tłumaczyć dzisiejszej rzeczywistości tak, jak tłumaczyła dawniejszą. Niewątpliwy błąd. Wysiłek myślowy niezbędny dla zrozumienia dzisiejszej rzeczywistości, jest nieporównanie większy, niż dawniej, niekiedy jest nawet nadmierny. I na tem koniec. Natomiast wiedza ekonomiczna zdolna jest wyjaśnić współczesne procesy gospodarcze o tyle, o ile była w stanie wyjaśnić je dawniej. Nie zaszła bowiem żadna zmiana w elementach procesów gospodarczych ani w ich istocie. Mówiąc obrazowo, mieszanka elementów prostych, jak każdy odcinek konkretnej rzeczywistości, daje się nadal rozłożyć na takie same pierwiastki, jak dawniej. Nie wykryto żadnych pierwiastków nowych. Cała różnica polega na tem, że proces analizy ekonomicznej jest bardziej skomplikowany, tak, jak bardziej skomplikowany będzie proces analizy chemicznej, jeżeli zamiast jakiegoś prostego związku weźmiemy związek o strukturze skomplikowanej, mimo, że oba związki zawierają tylko te same pierwiastki. Nie należy tego rodzaju trudności identyfikować z niedoskonałością nauki. Analogicznie wygląda drugie nieporozumienie. Przy tym zakresie zadań, jaki stawia sobie współczesny polityk gospodarczy, wiedza ekonomiczna jest tyle samo warta, ile była warta przy dawniejszych, prostszych zadaniach. Cegła nadaje się równie dobrze do budowy staroświeckiego dworku, jak i do budowy wielkiego, nowoczesnego budynku. Natomiast technika, trudności w operowaniu tym samym materjałem, są w obu wypadkach różne. Nie należy cegły obarczać odpowiedzialnością za ruinę źle zbudowanych konstrukcyj.

P. Falk, używając terminu „sztuka dla sztuki", ułatwia zresztą polemikę. Przypomnijmy sobie historję tego hasła. Zrodziło się ono jako reakcja na wykorzystywanie sztuki dla zadań niezwiązanych bezpośrednio ze sztuką, dla celów narodowych, oświatowych i t. p. — oznaczało chęć utrzymania sztuki w granicach właściwego jej utylitaryzmu. Natomiast hasło to niema nic wspólnego z pojęciem bezpłodnej spekulacji, z pojęciem wysiłków w próżnię. Podobnie przedstawia się sprawa z ekonomją. Nie należy od wiedzy ekonomicznej oczekiwać tego, czego nie obiecuje, a wtedy uniknie się wielu rozczarowań. Natomiast we właściwym jej zakresie pozostała ona nadal tak utylitarna, jak była nią zawsze. I to pomimo rozwoju w kierunku abstrakcyjnym; najbardziej płodne w praktyczne skutki okazują się zazwyczaj te przejawy ludzkiej myśli, które zdołają się oderwać od *bezpośredniej* użyteczności. No, a to, że w niektórych wypadkach wiedza ekonomiczna grzeszy niedoskonałością, nie jest już stanowczo żadnym argumentem. Lepsze jest niezupełne rozumienie zjawisk ekonomicznych, niż zupełne niezrozumienie.

NOTATKI

NACJONALIZM A BANANY.

Banany, te smaczne i zdrowe owoce półkuli południowej, które tak wielki udział zajmowały jeszcze w menu ś. p. Robinsona Crusoe, a których brak dał muzyce współczesnej jedną z najpopularniejszych melodyj: fox - trott „Tak, nie mamy bananów", (Yes, we hawe no bananas) wydają się stanowić ośrodek poważnych trosk dla polityków gospodarczych Europy współczesnej.

Niedawno mieliśmy aktualną sprawę bananową w Polsce. Sprawa ta została załatwiona w sposób zadawalniający wszystkich. Powstał nowy przemysł „udojrzewania" bananów. Wskutek tego dało się zauważyć ożywienie na rynku inwestycyjnym (podobno w całym powiecie morskim ceny wszystkich starych szop poszły ogromnie w górę). Pozatem przemysł dojrzewalniowy przyczynił się do znacznej poprawy sytuacji na rynku pracy. Dał on bowiem pracę nietylko pewnej ilości pracowników fizycznych, lecz również i dość znacznej liczbie pracowników umysłowych, zatrudnionych czy to na stanowiskach kierowniczych, w dojrzewalniach, czy też przy ustalaniu zawiłych kwestyj polityki bananowej.

Jako uboczne, lecz nie najmniejsze korzyści, wymienić należy, że zyskał na tem port gdyński, no i szerokie rzesze konsumentów, którym przez ulgowe cła na banany umożliwiono nabywanie tych owoców (posiadających, jak wiadomo, dużo witamin).

Być może, że poszkodowani w pewnej mierze są producenci owoców krajowych, tembardziej, że ochrona celna niektórych gatunków owoców nie dosięga nawet skromnych 100% ad valorem, lecz wydaje się, że pewną rekompensatę w najbliższym czasie da im nowa taryfa celna.

Sprawa bananowa w Polsce rozwiązana więc została ku ogólnemu zadowoleniu, tak, iż trudniej byłoby chyba znaleźć lepszą ilustrację przysłowia o sytym wilku i całej kozie.

Znacznie bardziej skomplikowanie przedstawia się aktualny obecnie problem bananowy w Niemczech.

Już same tytuły artykułów, które na ten temat ukazują się w prasie (i to nawet ekonomicznej) nie-

miecklej, ilustrują cały ciężar gatunkowy tego problemu. „Czy mamy popierać rasę negrów?“ — czytamy jako tytuł artykułu „bananowego“ w jednem z pism codziennych. „Krajowe ogrodownictwo upada“, „Banany a samowystarczalność“. Najciekawsze oświetlenie tej sprawy znajdujemy w Nr. 39 z dn. 29 ub. m. pisma gospodarczego „Wirtschaftsdienst“ w notatce p. t. „Przywóz bananów szkodliwy gospodarczo“ („Bananeneinfuhr wirtschaftsfeindlich“). Notatka ta brzmi dosłownie:

„Przedstawiciele sfer rolniczych reprezentują jednomyślnie pogląd, że przywóz bananów, rozwijający się kosztem zbytu owoców krajowych, jest gospodarczo nieuzasadniony. Właśnie dlatego, że słuszność tego poglądu wydaje się oczywistą, jest rzeczą wskazaną zajęcie się argumentami przeciwników tej tezy. Słusznym bez zastrzeżeń jest pogląd, iż przywóz bananów z Indyj Zachodnich zwiększa stronę pasywną niemieckiej gospodarki narodowej, bez przysporzenia jej jakichś godnych uwagi aktywów. W produkcji zachodnio - indyjskich bananów nie bierze udziału kapitał niemiecki. Produkcja ta nie daje również zatrudnienia niemieckim pracownikom. Całość plantacyj znajduje się bowiem w rękach United Fuint Co, oraz paru jeszcze innych koncernów. Przywóz bananów z Indyj Zachodnich nie wiąże się również z interesami niemieckich przemysłów eksportowych. Obce koncerny bowiem, których plantacje w Indjach Zachodnich tworzą zwykle państwo w państwie, przy wszelkich zakupach dają pierwszeństwo firmom kraju ojczystego. Niemiecka żegluga nie jest również zainteresowana w transporcie tych bananów, pomimo, iż istnieją pozory tego zainteresowania, stworzone przez przekazanie części okrętów United Fruit Co jednemu z niemieckich towarzystw żeglugi (okręty te były kiedyś własnością niemiecką i zostały skonfiskowane w czasie wojny).

Inaczej przedstawia się natomiast kwestja, gdy chodzi o import bananów z wysp Kanaryjskich, czy z Kamerunu; jest przytem godnem nadmienienia, że przez Hamburg np. przywożone są banany prawie wyłącznie z tych dwóch krajów. (Przywóz z Indyj Zachodnich niemal nie istnieje). Wprawdzie w produkcji bananów na wyspach Kanaryjskich Niemcy nie mają niemal żadnego udziału, zato przywóz bananów z tych wysp jest źródłem poważnych dochodów dla niemieckich towarzystw żeglugi. Owoce te stanowią cenny ładunek zarówno dla okrętów linjowych, jak i dla okrętów specjalnych, trudniących się sezonowo transportem bananów (i pomarańcz z Hiszpanji). Oprócz tego Wyspy Kanaryjskie, stanowiące dotychczas oazę wolnego handlu są objektem żywego zainteresowania niemieckich eksporterów. Naogół więc obrót ten powinien przynosić niemieckiej gospodarce narodowej mniejwięcej wyrównane szanse aktywów i pasywów.

Jeszcze korzystniej przedstawia się sprawa bananów z Kamerunu.

Banany te produkowane są bowiem wyłącznie przez niemieckich plantatorów z Kamerunbergu. Transport odbywa się całkowicie przez linje okrętowe niemieckie. Pozatem jest zrozumiałem, że zbyt niemieckich towarów na tym rynku może liczyć na powodzenie jedynie przy pomyślnej sytuacji istniejących tam niemieckich przedsiębiorstw bananowych. Jest więc rzeczą zupełnie pewną, że przywóz bananów z Kamerunu daje niemieckiej gospodarce narodowej dodatnie saldo, tem pewniej, że niemieckie przedsiębiorstwa w Kamerunie nawet przy dzisiejszych warunkach zachowały swą rentowność“.

Tyle notatka „Wirtschaftsdienst‘u“, przytoczona in extenso. Nie myśl przytem, czytelniku, że podpisał ją Antoine de Montchrétien, czy Johann Gottlieb Fichte. Notatka ukazała się Roku Pańskiego 1933 w jednym z najpoczytniejszych pism gospodarczych Niemiec (i jest niepodpisana).

Najciekawszą rzeczą w tej notatce, różniącą ją od normalnego toku rozumowania zwolenników nacjonalistycznej szkoły ekonomicznej, jest połączenie pojęcia gospodarki narodowej z pojęciem etnicznem narodu. Dotychczas bowiem ideałem nacjonalistów gospodarczych była samowystarczalna gospodarka narodowa, zamknięta w ramach *państwa* („der geschlossene Handelsstaat“ — Fichtego). Ekonomiści hitlerowscy wprowadzają ideę łączności interesów narodu niemieckiego, jako jednostki etnicznej, przeciwstawiając je interesom innych narodów. Pogląd ten niesłychanie komplikuje sytuację. O ile bowiem można mówić o zbieżności pewnych interesów ludności danego państwa, o tyle absurdem wydaje się dążenie do ustalenia zbieżności interesów gospodarczych narodu rozproszonego po całym świecie.

Tak i w tym wypadku. Nie wydaje się, by rozstrzygnięcie w myśl poglądów ekonomistów hitlerowskich problemu, czy należy importować banany z Kamerunu — było łatwe. Wydaje się, że interesy plantatorów - niemców z Kamerunu mogą wyraźnie kolidować z interesami właścicieli sadów owocowych na terenie Rzeszy. W takim razie, o ile tak plantatorzy z Kamerunu, jak i ogrodnicy w Rzeszy reprezentują równowartościowy materjał pod względem „czystości rasy“ — może powstać dylemat — kogo popierać — nie do rozstrzygnięcia w płaszczyźnie interesów narodu jako jednostki etnicznej, a dający się rozwiązać jedynie w płaszczyźnie gospodarki narodowej, zamkniętej w ramach państwa.

Jak widać, kwestja importu bananów stanowi czasem bardziej skomplikowany problem, niżby się to zdawać mogło.

Takie i inne problemy będą zapewne jeszcze nieraz sprawiać wiele kłopotu ekonomistom hitlerowskim. Prawdopodobnie dadzą asumpt do rozwoju nauki ekonomji opartej o zasady dialektyki scholastycznej. Czyż nie brzmią już zgoła scholastycznie cytowane rozważania „Wirtschaftsdienst‘u“.

Być może jednak, że ze względu na „tempo dnia“ rozważania scholastyczne będą rozwiązywane przez przecinanie „gordyjskich“ węzłów tych rozumowań.

Tak np. sprawę bananów możnaby rozstrzygnąć poprostu przez uznanie zgermanizowanej od-

powiednio pieśni „Tak, nie mamy bananów" np. za oficjalną pieśń i hasło, kierownictwa szczepu (Gauleitung) w Krambambuli.

w. d.

ZBYTECZNA POMYSŁOWOŚĆ.

Wiadomo, że my, Polacy, naogół pomysłowością nie grzeszymy; przerażającym na to dowodem jest — tak mało niestety, rozpowszechniona — statystyka Urzędu Patentowego, z kórej okazuje się, że pod względem rocznego przyrostu opatentowanych wynalazków i wzorów jesteśmy bardzo daleko wtyle nietylko za potężnemi nacjami Zachodu, lecz także za narodami, uchodzącemi za naszych rówieśników. Są jednak na tym terenie pewne dziedziny wynalazków, które wprawdzie nie podlegają rejestracji w Urzędzie Patentowym, — lecz zato stanowią dowód, że i nas stać na pomysłowość; w dodatku ta pomysłowość nasza objawia się właśnie w tych dziedzinach, w których inne narody wykazują dziwną nieudolność i zacofanie.

W tej chwili mam na myśli dwa przedsiębiorstwa państwowe: Pocztę i Mennicę Państwową. Żaden chyba obywatel nie omieszkał zauważyć nadzwyczajnej ruchliwości tych przedsiębiorstw w dziedzinie emitowania coraz to nowych typów monet i znaczków. Zwłaszcza znaczków pocztowych. Z okazji każdej ważniejszej rocznicy jesteśmy obdarzani nową serją monet pięcio- czy dziesięciozłotowych i znaczków dwudziesto- czy trzydziestogroszowych. Raz rocznica powstania listopadowego, innym razem Pułaski w Ameryce, ostatnio Sobieski pod Wiedniem, a czasem rocznica śmierci dwuch lotników. Pomysłowość tę i rozmaitość zapewne bardzo sobie chwalą numizmatycy i filateliści, przysparza ona pozatem dochód Skarbowi Państwa, ale napewno nie jest z niej zadowolona szara rzesza obywateli, która wprawdzie składa się w 60% z analfabetów, nie mniej jednak doskonale odczuwa na własnej skórze skutki rozmaitości wzorów... Uważamy, że im większe rozpowszechnienie ma dany znak obiegowy, tem bardziej należy unikać częstej zmiany jego wzoru. W innych państwach każdy obywatel opisze w szczegółach na pamięć, jak wygląda marka pocztowa na daną kwotę w jego kraju. Idziemy o zakład, że obecnie zapytany nasz inteligent — jak wygląda znaczek np. 30 groszowy — wzruszy ramionami i nie da odpowiedzi.

Jakież więc są skutki tej rozmaitości? Po pierwsze dodatnie w postaci niewątpliwego wzrostu dochodów Poczty i Mennicy; po drugie ujemne — w postaci wywoływania zamętu w obrocie, który otwiera pole do różnych oszustw. Wiadomo np., że wieśniak nasz, będący w najlepszym razie półanalfabetą, uważa monetę srebrną za pełnowartościowy pieniądz, a nie za monetę zdawkową: jakiż w głowie jego musiał powstać zamęt, kiedy otrzymał nową dwuzłotówkę, równą co do wielkości dawnej monecie jednozłotowej i jak się biedak daje oszukiwać, gdy mu nieuczciwy partner podsuwa dawną jednozłotówkę w miejsce nowej dwuzłotówki!

Sądzimy, że lepiej byłoby zwolnić nieco pomysłowość na tem polu, gdyż dodatnie jej skutki w postaci niewielkich zresztą dodatkowych dochodów Skarbu są z nadwyżką skompensowane niewygodą obywateli. W tych czasach ustawicznej zmienności i niepewności, niech przynajmniej bilon i znaczki pocztowe każą wierzyć obywatelowi, że dzień jutrzejszy będzie podobny do dzisiejszego, — podobny w tem, co dobre.

fr.

REDAKTOR ODPOWIEDZALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA". **CZESŁAW BOBROWSKI**

Sekretarz Redakcji ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 646-64. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka", Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.